

tem rozbolala mocno, dziwny w niej chaos myśli pozostał i już nie mogłam o niczem myśleć...

Dnia 2 kwietnia. Dziadunio wrócił wczoraj, zły, wygadujący na „kajzerlików“, jak nazywa wojska austriackie, za to, że mu kazano dostawić do Kielc, już nie wiem, jaką tam ilość żyta, mąki, owsa i centnarów siana. Opowiadał przytem, że armia austriacka rozstawiona jest od Kielc do Końskich i że wódz jej naczelny, arcyksiążę Ferdynand d'Este jest w jakimś Odrzywole, niedalego granicy Księstwa Warszawskiego, że napadnie na to księstwo ale teraz już z nienacka nie uda mu się tego dokonać, bo przecież dziadunio uwiadomił o wszystkim księcia Józefa przez mnicha z Wąchocka, z czego był niezmiernie zadowolony i zacierał ręce z radości. Nadzwyczajnie przytem był zdziwiony, dowiedziawszy się, że Szydło przysłał wózek i konie klasztorne i mówił do mnie, że nic tego nie rozumie, ja też nie starałam się go objaśnić, bo głowa i serce moje były czem innym zajęte, ale zdaje mi się, że znowu Walczak wyruszył do puszczy zapewne z poleceniem, by Szydło stawiał się w zamku. Konie i wózek dziadunio kazał odprowadzić do klasztoru. Zresztą cały dzień był zajęty ładowaniem zboża i siana na ogromne fary i wysyłaniem ich do Kielc, tak że miałam zupełną swobodę i zajęłam się wyłącznie rozpatrzeniem papierów, znalezionych przezemnie w krwawej, jak ją nazywałam, izbie, na zawsze mi pamiętnej tragicznym losem mej praprababki.

Otóż między temi papierami znalazłam dwa listy, dziwnie ponure światło rzucające na straszną katastrofę, jaka się w tym zamku rozegrała przed stu kilkudziesięciu laty. Jeden z nich, pisany po francusku *), drugi okropną, starą polszczyzną. Oba pomieszczam w moim dzienniku, choć oryginały starannie postanowiłam przechować w biurku. Na co? nie wiem, ale mi coś w głębi duszy mówi, że kiedyś przydadzą mi się może.

XI.

List francuski nieznanej damy do p. Mikołaja Dziaduskiego, chorążego Sandomierskiego.

„Łatwowierny mężu!

Doświadczenie wieków i historia tylu źle dobranych małżeństw uczyniły nas, że mężczyzna liczący sobie przeszło sześćdziesiąt lat, do tego łysy i brzydki, nie powinien żenić się z kobietą dwudziestoletnią, posiadającą piękną nieżywą, powiedziałabym dyabelską. Doświadczenie to bowiem powiada, że młody mąż młodej kobiety miewa z nią czasem dzieci, ale zato stary mąż młodej żony miewa je zawsze, czego bijący w oczy dowód, nieznana twoja przyjaciółka, panie chorąży, ma właśnie przed oczami.

Czytałeś kiedy, panie hrabio, rozczulając historię Tankreda i Kloryndy, którą napisał włoski poeta Torkwato Tasso? Pewnie nie czytałeś, bo polski hrabia i szlachcic musi myśleć o obdzieraniu chłopów, a nie o poematach, do tego miłosnych. Ale ten polski szlachcic zapomina, że takie poematy są niekiedy rzeczywistością.

I cóż? chcesz posłuchać panie chorąży sandomierski prawdziwej historii nowej, czarnookiej Kloryndy i nowego, namiętnego Tankreda? Opowiem ci, powodowana jedynie dobrocią serca i gorącą przyjaźnią dla ciebie, łysy, brzydki i zdradzony mąż. Oto ta historia:

W pewnym zaczarowanym pałacu bawi w gościnie piękna, dwudziestoletnia Julia... chciałam powiedzieć Kloryndę, zapewne mocno rada, że mogła choć na parę miesięcy uwolnić się od widoku i niebezpiecznych, a według wszelkiego prawdopodobieństwa, zawsze niepowodzeniem uwieczonych uścisków swego sześćdziesięcioletniego, łysiego i brzydkiego męża. W tymże zaczarowanym pałacu przebywa także w gościnie młody, piękny jak anioł z niebios stracony, mistrz włoski... chciałam powiedzieć rycerski Tan-

kred, którego uściski, zapewnić ci mogę, o panie chorąży! w przeciwieństwie do ciebie zawsze są powodzeniem uwiecznione...

I cóż dziwnego, że piękna Klorynda pokochała niemniej pięknego Tankreda, bo zawsze młode Kloryndy, mające starych, łysych i brzydkich mężów, których uściski są stale niepowodzeniem wieńczone, kochają się w młodych Tankredach, których uściski są pewne i zwycięskie? Prawda, panie hrabio, że w tem niema nic dziwnego? zawsze tak bywa i zawsze tak będzie... A tu jeszcze w tym zaczarowanym pałacu był Włoch, artysta, uczeń Rafaela, śliczny jak sen poety... jakże go nie pokochać, gdy całe godziny z nim spędza się w słodkim sam na sam, bo Tankred maluje portret Julii, chciałam powiedzieć Kloryndy i wpatruje się w jej cudne oczy i pożera ognistymi źrenicami jej tajone wdzięki i rozkosze... Nieba! któżby się temu oparł?... Nie mówię tu o tobie, panie chorąży, bo tybys się niezawodnie oparł, jakęś się dotąd opierał i że mogłobyś zostać Kamedulą, pewny, że przeciw regule czystości nie zgrzeszysz!...



...Dostał się do alkowy nadobnej Julii...

I stało się, co się stać musiało. Pewnej pięknej, księżycowej nocy dzielny Dolabella, chciałam powiedzieć Tankred, dostał się do alkowy nadobnej Julii, chciałam powiedzieć Kloryndy, przez okno, boć przecie okna nie są dlatego, by przez nie wyglądać i by światło dawały, ale po to, by nieszczęśliwi kochankowie, nie mogąc zwykłą drogą, przez nie dostawać się do sypialni kochanek. Prawda, panie chorąży sandomierski, jaki to genialny wynalazek te okna, zwłaszcza w alkowach nadobnych Julii, czyli Klorynd?

Ale nie martw się o mężu, najbrzydszy i najbardziej łysy ze wszystkich mężów na świecie. Nie pierwszy zostałeś oszukany i nie ostatni, a ty będziesz miał tę pociechę jeszcze, że ród twój zacny, o którego dalszą egzystencję tak się troszczyłeś, teraz, zaręczam ci, nie wygaśnie, bo uściski kawalera Dolabelli, chciałam powiedzieć Tankreda, są zawsze skutkiem uwiecznione, nie tak, jak twoje...

Racz przyjąć odemnie wyrazy pociechy

Twoja serdeczna i śmiejąca się szczerze przyjaciółka

Armida⁴.

XII.

List pałata Wojciecha Dziaduskiego, kanonika krakowskiego, do Mikołaja Dziaduskiego, chorążego Sandomierskiego *).

„Mnie wielce mściwy panie chorąży, a bracie mój i dobrodzieju!

Jeżeli rok temu, akuratnie na św. Marcina, patrona naszej Rzeczypospolitej, radosna, rzecz mogę, doszła mi wiadomość, że godna małżonka Wasza, panie bracie i mój dobrodzieju, powiła syna, opłaciwszy te urodziny przedwczesnym *heu!* zgonem i że tym sposobem zacny nasz ród, w antecesorach swoich blaskiem niespożytym świecący na świat cały i Koronę polską, dalszą trwałość z miłosierdzia Boskiego ma *plenatiter* zapewnioną, to teraz z ust wiarogodnych dowiaduję się, czemu jednak żadną miarą wierzyć nie mogę, o bolesnej i niestychanej w naszej rodzinie rzeczy, jakobyś panie a bracie mój i dobrodzieju, nie chciał uznać tego dziecięcia za swego, z twoich łedźwi spłodzonego, syna.

Na toż zabiegi i starania u JW. Panów Czarnkowskich czyniłem, by ci panie a bracie mój, dziewczkę swoją dali w święty stan małżeński? na toż kosztą nie małe łożyłem i wyiskrzyłem się znacznie, by taki był koniec żałobny tej imprezy? Bywały w różnych czasach i narodach takie niegodne niewiasty, istny *pix diaboli*, które łamały przysięgę świętą i haniebnie małżonków zdradzały, ale w Polsce jest to rzecz niestychana i nigdy nie widziana w domach szlacheckich. Na toż wziął panie a bracie mój, dziewczkę zacnego stanika, z godnego domu szlacheckiego, z rodziny będącej ornamentem Rzeczypospolitej, byś miał na nią szpetną kalumnię rzucić? I jakże to, pytam, masz dowód na to, że ona plód kukulczy w twe gniazdo wniosła? Plotka to jakaś niegodna, przez zawiść rozpuszczona, a tyś jej uwierzył, ty mąż stateczny i doświadczony. Zamiast Panu Bogu dziękować, że w swym miłosierdziu nieprzebraniem nasz ród utrwalił raczył w twoim synaczkę, z którego może, da Bóg, jak z pnia zdrowego liczne rozrosną się gałęzie na chwałę Pańską i pożytek Rzeczypospolitej, ty, w zaślepieniu, nie rozpatrzywszy się dobrze, chcesz te wątpliwą roślinkę zdeptać i precz odrzucić! O! panie i bracie mój, nie godzi się tak czynić.

Przepytawałem ja się tutaj, skąd ona bezecna plotka mogła wypłynąć i prawie pewny jestem, że z nikąd, jeno z Gaworowa. Zle panie bracie uczyniłeś, że w taki dom, pełen francuskiego obyczaju i nie chcę rzec, zepsucia, puściłeś swą młodą małżonkę, ale zapewniam ci słowem kapiańskim, że wszystko, co ludzie gadają, jest plotką, a nawet zaręczono mi uroczystie, że twoja żona, a moja bratowa, przyjechała do Gaworowa już w stanie błogosławnym. Zważ jeno, że urodziła syna w Oktobrze miesiącu, a do Gaworowa przyjechała w maju, policz czas przez naturę wyznaczony i plotkę tę haniebną odrzuć od siebie, zdepcz ją nogami, jak jadovitą gadzinę, która cię z nienacka ukąsiła. Synaczkę przycisnij do piersi, jako krew z krwi swojej i kość z kości swojej i żałuj, żeś najgodniejszą z żon haniebną kalumnią splugawił. To ci mówię i przykazuję jako starszy brat i głowa rodu i jako kapłan.

*) Liczne zdania łacińskie, z małym wyjątkiem, z tego mackaronicznego listu, przepisywacz wyrzucił i zastąpił je dla jasności polskimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Podajemy go tutaj w dosłownym przekładzie. (Nota przepisywacza).